

„Nadmiar zapomnienia i nadmiar pamięci” w polskiej, niemieckiej i austriackiej narracji dotyczącej II wojny światowej

Joanna Lubecka

Streszczenie

Paul Ricœur w swojej niezwyklej książce *Pamięć, historia, zapomnienie* pisał: „nie daje mi spokoju niepokojące widowisko, jakie tworzą nadmiar pamięci, a gdzie indziej nadmiar zapomnienia”. Wydarzenia II wojny światowej doświadczyły naród polski i niemiecki w diametralnie różny sposób. Niemcy jako sprawcy tragedii do pewnego stopnia zostali skonfrontowani ze zbrodniami wojennymi (procesy norymberskie, proces frankfurcki, proces w Düsseldorfie). Czy jednak informacje o zbrodniach wojennych, mechanizmach funkcjonowania III Rzeszy stały się wiedzą powszechną? Czy słusznie Ralph Giordano pisał o zapomnieniu jako o drugiej niemieckiej winie?

Polacy w komunistycznej Polsce byli skazani na jednorodną i odgórną rytualizację wspomnień o wojnie i upamiętniania ofiar. Rozliczenie zbrodni niemieckich, trauma powojenna przez wiele lat były rozgrywane politycznie. Pamięć o wojnie była i jest nadal bardzo silna, gdyż prawie każda polska rodzina straciła kogoś bliskiego. Po 1989 roku narracja dotycząca zbrodni wojennych mocno się jednak zmieniła. Nareszcie zaczęto pisać również o okupacji sowieckiej i zbrodniach popełnianych przez Sowietów, a rocznice związane z II wojną światową zaczęto obchodzić wspólnie z Niemcami.

Odwołując się do danych statystycznych, autorka przeanalizowała kształt współczesnej pamięci o II wojnie światowej oraz poziom wiedzy na jej temat w różnych grupach wiekowych. Postawiła również pytanie, w jakim stopniu pamięć ta została zrytualizowana w Niemczech i w Polsce.

Wybitny francuski filozof Paul Ricœur (2012) we wstępie do swojej książki *Pamięć, historia, zapomnienie* pisze: „nie daje mi spokoju niepokojące widowisko, jakie tworzą nadmiar pamięci, a gdzie indziej nadmiar zapomnienia. Idea sprawiedliwej dystrybucji pamięci jest tutaj jednym z przyjętych przeze mnie tematów obywatelskich” (s. 7). Powyższy cytat niech posłuży do rozważań na temat pamięci i zapomnienia historii II wojny, ale również tego, co Ricœur nazywa „dystrybucją”. Kto i w jakim celu miałby traktować dzieje i pamięć o nich jako „towar do dystrybucji”? W pierwszej części artykułu zastanowimy się nad selektywnym charakterem opisu przeszłości i ewentualnych skutkach takiej selekcji. W kolejnym fragmencie rozważymy Ricœurowską „dystrybucję pamięci” – kto, po co i dlaczego traktuje pamięć jak „towar” do dystrybucji. Przemyslenia na temat nadmiaru zapomnienia i nadmiaru pamięci odniesiemy do tematyki zbrodni niemieckich w czasie II wojny światowej. O ile zapomnianie w odniesieniu do coraz bardziej odległych historycznie wydarzeń wydaje nam się procesem naturalnym, o tyle „nadmiar zapomnienia”, rozumiany tu jako pewien deficyt pamięci, może być uznany przez różnych aktorów i różne społeczności za niebezpieczny. Z pewnością o nadmiarze zapomnienia możemy mówić w aspekcie zbrodni II wojny światowej, szczególnie mając na myśli sprawców i ofiary. Z polskiej perspektywy, a więc społeczeństwa, które poniosło relatywnie największe straty ludzkie i materialne w czasie II wojny światowej, poziom wiedzy w Europie, a szczególnie w Niemczech, z pewnością można nazwać „nadmiarem zapomnienia”. Jeszcze gorzej stan wiedzy pod tym względem wygląda w Austrii. Pod intrygującym pojęciem nadmiaru pamięci rozważymy nadmierną monopolizację zbiorowej pamięci przez państwa, a przede wszystkim jej rytualizację, która często poprzez powierzchowne, bezrefleksyjne ceremonie dewaluuje rzeczywistą treść wydarzeń oraz ich autentyczne zrozumienie.

Selektywność narracji historycznej

Historia to z języka greckiego badanie, dochodzenie do wiedzy, wiedza zdobyta poprzez badanie. Jak pisze Paul Ricœur (2012): „zawodowy historyk niezmiennie powtarza sobie w duchu pytanie: Skąd mogę wiedzieć, co powiem? Historia jest więc poszukiwaniem” (s. 226).

Zadaniem nauk historycznych jest rekonstrukcja przeszłości. Ten oczywisty cel historyk realizuje za pomocą opisu, w którym filtracja wydarzeń i deformacja następują nieintencjonalnie, lecz wynikają z samego faktu użycia danego systemu pojęciowego i języka, który sam w sobie też jest zmienny w czasie (zob. Koselleck, 2001). Opis jest tym, co pozostaje nam po faktycznych wydarzeniach. Dokumentacja czy szerzej źródła pisane, które zachowały się po minionych wiekach, niezależnie od działalności człowieka ulegają selekcji naturalnej. Trzeba tu wspomnieć o fizycznej nietrwałości dokumentów, niemożności odczytania ich treści czy stratach wywołanych różnorodnymi klęskami żywiołowymi.

Obiektywna rzeczywistość sprzed wieków daje się poznać kolejnym pokoleniom jedynie dzięki narracji świadków, kronikarzy, historyków. Z założenia będą to opisy subiektywne, nacechowane własnymi przeżyciami i poglądami autorów, modą i stylem epoki, w której pisali. Niemiecki historyk, znawca i badacz semantyki historycznej Reinhart Koselleck (2009) pisał: „istnieje zawsze przemożna różnica między dziejącymi się dziejami a ich językowym umożliwieniem” (s. 12). I dalej: „wszystkiego bowiem, co wydarzyło się poza moim własnym doświadczeniem, doświadczam już tylko za pośrednictwem mowy lub pisma” (s. 15). To właśnie „mowa i pismo” konstruuje naszą (kolejnych pokoleń) wizję historii, „wytwarzają pamięć”, jak mówili starożytni Grecy. Hannah Arendt (2011) w jednym ze swoich esejów *Koncepcja historii: starożytna i nowożytna* pisze: „każdy dobór materiału w pewnym sensie ingeruje w historię, a wszelkie kryteria selekcji układają bieg wydarzeń według określonych warunków wymyślonych przez człowieka” (s. 60). Paul Ricœur (2012) ujmuje to jeszcze prościej: „Skoro nie można przypomnieć sobie wszystkiego, nie można też wszystkiego opowiedzieć. Idea wyczerpującej opowieści jest ideą performatywnie niemożliwą” (s. 590).

Historyk skazany jest więc z natury swojej profesji na wybór. Wybory historyka – co opisywać i jak opisywać – mają kilka aspektów, z których wymienimy tu tylko trzy istotne dla naszego tematu, a więc wpływające na sposób narracji i selekcję wydarzeń.

Po pierwsze będzie to dystans czasowy do opisywanych wydarzeń. Bycie naocznym świadkiem wydarzeń lub nawet bycie współsprawcą – do XVIII wieku uznawane było wręcz za gwarancję prawdziwości i rzetelności opowiedanej historii. Zasadniczą zmianę wprowadził w tej kwestii historyk, za ojca którego uważa się wybitnego niemieckiego historyka Leopolda von Rankego (1795–1886). Według niego zasadniczym zadaniem historyka jest opisanie, „powiedzenie tylko tego, co właściwie się stało” (*blos sagen, wie es eigentlich gewesen*), aby to zrobić, niezbędny jest dystans czasowy (a więc również emocjonalny) do opisywanych wydarzeń (Ranke, 1824, s. v–vi). Z perspektywy interesującego nas tematu, a więc pamięci o zbrodniach II wojny światowej, warto skonstatować jeden oczywisty fakt – wymierają już ostatni świadkowie tamtych wydarzeń, zarówno po stronie ofiar, jak i sprawców, a więc wielu informacji nie uda nam się już skonfrontować z ich relacjami.

Po drugie, o perspektywie decyduje pozycja społeczna lub polityczna historyka. W tym kontekście na szczególną uwagę zasługuje kategoria „przeegrany – wygrany”. Zarówno Tukidydes, piszący *Wojnę peloponeską*, Tacyt, piszący *Dzieje*, jak i Machiavelli, autor *Księcia*, byli ludźmi (w danym momencie) przegranymi. Przegrany patrzy z innej perspektywy, opisując wydarzenia, rozwija odmienne, często nowe wątki, analizuje błędy i przyczyny swojej porażki. Presja wywierana na autorów, aby wyjaśnili przyczyny porażki, skłania ich do głębszej analizy wydarzeń, do głębszej refleksji, ale często prowadzi również duże społeczności do wyparcia faktu klęski lub „przerobienia jej na sukces”. Dobrym przykładem będą tu Niemcy po II wojnie światowej, którzy datę 8 maja, a więc podpisania kapitulacji, świętują jako datę odrodzenia się

demokratycznych Niemiec. Inna jest sytuacja Austrii, która w swojej oficjalnej narracji i za zgodą społeczności międzynarodowej uznała się za „pierwszą ofiarę Hitlera”. Taki zapis znalazł się już zresztą w podpisanej przez aliantów deklaracji moskiewskiej z 30 października 1943 roku.

Po trzecie, o wyborach historyka decyduje to, czy należy do politycznego, religijnego, społecznego lub ekonomicznego podmiotu działania, o którym opowiada i czy się z nim identyfikuje poprzez bezpośrednie działanie, afirmatywne utożsamianie się z nim, czy też patrzy na niego z zewnątrz. Ten aspekt będzie zasadniczo różnicował narrację historyków polskich, niemieckich i austriackich.

Z powyższego wynika więc, iż mimo najlepszych intencji historyka, jego przekaz będzie z obiektywnych powodów odbiegał od ideału Rankego. Dyferencja pojęć, ich znaczeń i równocześnie świadomość, że słowa mogą zmieniać percepcję przeszłości, tworzy bardzo niebezpieczny margines instrumentalizacji historii. Koselleck (2009) ujmując to następująco:

Kiedy pojęcia staną się niemożliwe do zastąpienia i niewymienialne, stają się pojęciami podstawowymi, pojęciami, bez których nie może obyć się żadna wspólnota polityczna i językowa. Zarazem stają się sporne, ponieważ różni użytkownicy języka chcą narzucić innym monopol interpretacji (s. 104).

Dystrybucja pamięci

Kto jest więc tym „użytkownikiem języka”, chcącym narzucić własną interpretację dziejów? Chodzi o to, aby zastanowić się, kiedy „historia staje w służbie polityki” lub jest wykorzystywana w celach politycznych. Ta polityczna „służba” historii wobec polityki intuicyjnie wywołuje negatywne skojarzenia z manipulacją, instrumentalizacją. Jeśli jednak głębiej zastanowić się nad tym problemem, można zauważyć wiele racjonalnych przesłanek, przemawiających za swego rodzaju ukierunkowaniem narracji historycznej, szczególnie z perspektywy państwa, rozumianego jako trwała wspólnota obywateli. Jeśli, jak już wykazano, narracja historyczna z natury rzeczy jest przekazem selektywnym i w znacznej mierze zależy od narratora, dlaczego nie uznać ingerencji na rzecz dobrze rozumianej racji stanu za czyn dopuszczalny? Oczywiście pozostaje zawsze pytanie, kto ma dokonywać selekcji, w jakich granicach jest ona dopuszczalna i jaki jest cel tej ingerencji, przy założeniu, że nasze rozważania dotyczą państwa demokratycznego, w którym przestrzega się zarówno wolności słowa, jak i wolności badań.

Tą oczywistą synergię historii i polityki zauważyli niemieccy historycy w XIX wieku (Heinrich von Sybel, Heinrich von Stein, Wilhelm von Humboldt). To oni właśnie sformułowali pojęcie polityki historycznej (*Geschichtspolitik*). Dziś polityka historyczna jest faktem i prowadzenie jej nie jest samo w sobie zjawiskiem negatywnym. Ważne, jak podkreślali

jej niemieccy twórcy, aby nie służyła manipulacji (*Geschichtsfälschung*) bądź mitologizacji (*Mythologisierung*). Niemcy (Prusy) stały się również kolebką edukacji historycznej, która według jej twórców miała budować wspólną tożsamość narodu. Jak pisał wybitny znawca historii Prus Stanisław Salmonowicz (1998): „Monarchia popierała oświatę z przesłanek ideologicznych, jako metodę ideologicznego nacisku na poddanego, a przede wszystkim jako element rozwoju gospodarczego” (s. 221). Być może taki model wewnętrznej polityki historycznej w Prusach nie budzi naszego entuzjazmu, ale doskonale ukazuje instrumentalizację historii dla potrzeb polityki. Nieco upraszczając, można stwierdzić, iż skuteczność tego modelu edukacji została dowiedziona na polach bitew, co dobitnie spuentował ówczesny czołowy francuski polityk Leon Gambetta, po wojnie przegranej z Prusami w 1870 roku: „Ostatnią wojnę wygrał pruski nauczyciel” (Rothbard, 2014, s. 47).

„Historia – jak pisał Fryderyk Nietzsche (1912) – służy przede wszystkim mocarzowi” (s. 111), a więc instrumentalnie wykorzystują ją przede wszystkim władze państw, niezależnie od ustroju, choć oczywiście w różnej skali. Ricœur (2012) nazywa nietzscheańskich mocarzy „wyższymi mocami”, które przejmują kompozycję fabularną narracji historycznej i „narzucają kanoniczną narrację poprzez strach lub pochlebstwo” (s. 590–591). W anarchicznym świecie stosunków międzynarodowych, gdzie państwa walczą o lepszą pozycję, która ostatecznie przekłada się na sukcesy polityczne i zyski gospodarcze, nie bez znaczenia jest również narracja dotycząca historii własnego państwa, jego miejsca, pozycji w historii powszechnej. Churchill kiedyś powiedział: „Historia będzie dla mnie łaskawa, bo sam mam zamiar ją napisać”. Państwa, narody walczą o narzucenie „monopolu interpretacji”, a tym samym o to, by historia była dla nich łaskawa... Z tego więc powodu państwa dystrybuują pamięć i narrację historyczną. Jest to oczywiście związane w dużej mierze z polityką historyczną i oczekiwaniem społeczeństw, by obraz własnego kraju na arenie międzynarodowej był jak najlepszy. Polskie, niemieckie i austriackie doświadczenia II wojny światowej są tak diametralnie różne, że znalezienie wspólnej interpretacji pewnych wydarzeń wydaje się wręcz niemożliwe, a zderzenie dwóch dystrybucji pamięci bywa czasem bolesne.

Nadmiar zapomnienia

Mimo że II wojna światowa była jednym z najbardziej dramatycznych doświadczeń dla wielu narodów, pamięć o niej, a przede wszystkim wiedza o tych wydarzeniach jest z naturalnych powodów coraz bardziej ograniczona. Wymierają ostatni naocznymi świadkowie, a kolejne ważne wydarzenia w historii XX wieku w naturalny sposób odsuwają II wojnę światową na dalszy plan. W historii Polski II wojna była jednak nie tylko dramatycznym, zbiorowym przeżyciem całego narodu, ale również w jej efekcie państwo polskie straciło suwerenność na kolejne dziesiątki lat. Mimo komunistycznej cenzury i bardzo

selektywnej pamięci o tym światowym konflikcie, kultywowanym w czasach komunizmu, jej obraz, często odmienny, pełniejszy od oficjalnie kreowanego, przetrwał w pamięci rodzin (dotyczy to przede wszystkim zbrodni okupanta sowieckiego). Komunistyczna narracja o II wojnie światowej wytworzyła dychotomiczny obraz, nacechowany często przesadzoną martyrologią, w której zawsze bohaterski, uciemniony Polak walczył z okupantem niemieckim. Ta klisza, choć co do zasady prawdziwa, nie dopuszczała jednak wolnej dyskusji o wielu postawach Polaków, a przede wszystkim o tym, że większość Polaków skupiona była nie na walce zbrojnej, ale na batalii o codzienne przetrwanie. Skala zniszczeń i zbrodni popełnionych na Polakach przez okupantów była tak ogromna, że z oczywistych względów II wojna światowa nadal pozostaje konstytutywnym elementem polskiej narracji historycznej i trudno sobie wyobrazić, aby szybko została wyparta z pamięci zbiorowej. Zupełnie inaczej wygląda sytuacja w Niemczech i Austrii. Przede wszystkim należy podkreślić, że podobnie jak w przypadkach indywidualnych, tak w pamięci zbiorowej narodów tendencja do wypierania własnych win, zbrodni jest naturalna i w jakimś stopniu racjonalna. W przypadku Niemiec i Austrii pamięć o niemieckich zbrodniach stała się zakładnikiem zimnej wojny, dystrybucją niemieckiej pamięci zajęli się alianci – najpierw rozliczając zbrodnie, a potem pozwalając Niemcom i Austriakom o nich zapomnieć. Regularne badania opinii publicznej przeprowadzane w tamtym czasie pokazywały, że większość Niemców nie ma przekonania o winie, a więc nie była też gotowa na rozliczenia (Lubecka, 2015). Protesty intelektualistów niemieckich przeciwko zapomnieniu i nierozliczaniu zbrodni wzbudziły dyskusję jedynie w wąskich kręgach elit intelektualnych. W latach 1945–1949 ukazało się kilka dzieł znaczących autorów na temat moralnego rozliczenia się Niemców z III Rzeszą (zob. Jaspers, 1946; Meinecke, 1946; Ritter, 1948; Weber, 1949), nie spowodowały one jednak ogólnonarodowej debaty o winie Niemców. Choć tytuły publikacji miały bardzo mocny moralny wydźwięk, m.in. *Czy my, Niemcy, zawiedliśmy po 1945 roku?*, *Niemiecka katastrofa. Refleksje i wspomnienia* itp., Niemcy nie chcieli dokonać rozrachunku, gdyż oznaczałoby to przede wszystkim rozliczanie członków własnej rodziny. Liczba wydanych legitymacji partyjnych NSDAP osiągnęła 10,7 mln, co oznacza, że co piąty dorosły Niemiec należał do partii nazistowskiej (Kellerhoff, 2010). W Wehrmachcie służyło od 1939 do 1945 roku aż 17,3 mln żołnierzy (z czego 15,6 mln Niemców i Austriaków) (Overmans, 2004, s. 226). Najbardziej ostrożne szacunki niemieckich historyków dotyczące udziału Wehrmachtu w zbrodniach – szczególnie na froncie wschodnim – wynoszą 5%, oznaczałoby to, że zbrodnie mogło popełnić ponad 700 tys. żołnierzy¹. Jeśli dodamy do tych

1 Szacunki dotyczące udziału żołnierzy Wehrmachtu w zbrodniach są bardzo różnorodne i sięgają od 5% do 80%. Wartość 80% podał m.in. Hannes Heer, główny kurator wystawy „Zbrodnie Wehrmachtu. Wymiary wojny na wyniszczenie 1941–1944”, która była prezentowana w różnych miastach Niemiec w latach 1995–1999 (zob. Hartmann, 2004, s. 2).

liczb członków formacji ss, urzędników Głównego Urzędu Rasy i Osadnictwa ss, a także przedstawicieli wielkich koncernów przemysłowych wspierających Hitlera, otrzymamy obraz „uwikłania” i skalę poparcia, jakiej udzielił Hitlerowi naród niemiecki². Niechęć do rozliczeń była więc automatycznie niechęcią do przyznania się do winy. Mechanizmy wyparcia były podobne jak w innych tego typu przypadkach, przede wszystkim o przeszłości nie rozmawiano. Winy przenoszono na inne osoby, oskarżano przywódców, którzy stchórzyli i popełnili samobójstwo, zostawiając naród na pastwę zwycięzców. Zbrodnie tłumaczono wykonywaniem rozkazów, działaniem zgodnym z ówczesnym prawem niemieckim. Powtarzano, że naród niemiecki o zbrodniach nie miał pojęcia (zob. A. Mitscherlich, M. Mitscherlich, 1994; Moller, Tschuggnall, Welzer, 2002). Równocześnie tolerowano fakt, że niektórzy zbrodniarze spokojnie żyli w Niemczech, często pod własnym nazwiskiem i byli „szanowanymi obywatelami” (Frei, 2011). Rząd RFN nie uznawał prawa norymberskiego (zbrodni przeciw ludzkości i przeciw pokojowi), a więc zbrodniarze sądzeni byli jak zwykli kryminaliści, za morderstwo lub pomocnictwo w morderstwie i w najgorszym razie groziła im kara dożywotniego więzienia. Niemiecki kryminolog Dieter Schenk (2011) nazwał politykę rządu, administracji i wymiaru sprawiedliwości w latach 50. i 60. „strukturalnym nieściganiem morderców” (s. 305). Odsetek byłych członków NSDAP w organach decyzyjnych był stosunkowo duży, co w znacznym stopniu tłumaczy niechęć młodego państwa do rozliczania zbrodni. Schenk podaje, iż w 1950 roku 66–75% sędziów i prokuratorów było dawnymi członkami NSDAP (s. 311). Jak podaje w swoim tajnym raporcie dla CIA szef niemieckiego BND (Bundesnachrichtendienst – zachodniemiecki wywiad) Reinhard Gehlen, w 1950 roku 129 deputowanych Bundestagu należało w okresie III Rzeszy do NSDAP, co stanowiło 26,5% („CIA Information”, b.d.). W 1952 roku 33,9% (184 osoby) pracowników Auswärtiges Amt (Ministerstwo Spraw Zagranicznych) było dawnymi członkami NSDAP³. Opinia publiczna była zgodna z ogólnym nastawieniem elit politycznych i wymiaru sprawiedliwości, niechęć wobec rozliczeń zbrodni III Rzeszy demonstrowały również oba Kościoły niemieckie – katolicki i protestancki (Schenk, 2011, s. 310).

Sytuacja nieco zmieniła się po rewolcie młodzieży pod koniec lat 60., gdy zaczęto w Niemczech mówić i uczyć o Holocauście, ale wiedza dotycząca zbrodni wobec innych narodów, szczególnie Słowian, jest, jak to określił prof. Ortmeier (2012) badający te zagadnienia, „czarną dziurą”. Również wiedza na temat Holocaustu, mimo obiektywnie znacznego wysiłku edukacyjnego i finansowego, jest dość ogólna i raczej skromna. W 2000 roku Alphons Silbermann i Manfred Stoffers opublikowali pod znamienym tytułem *Auschwitz:*

2 W czerwcu 1944 roku do SS należało około 794 940 członków, z czego 264 379 przynależało do Allgemeinen SS (Grüttner, 2015, s. 115).

3 Odpowiedź Rządu Federalnego na interpelację posłów w sprawie polityki wobec narodowosocjalistycznej przeszłości (Deutscher Bundestag-17. Wahlperiode, Drucksache 17/8134, s. 9).

Nigdy o tym nie słyszałem swoje badania na temat wiedzy Niemców o obozach koncentracyjnych. Mimo dużej troski państwa niemieckiego o edukację na temat Holocaustu na pytanie: Czym było Auschwitz?, aż 23% respondentów w wieku 14–17 lat odpowiedziało „nie wiem”, w wieku powyżej 50 lat jedynie 3,6% (Silbermann, Stoffers, 2000). W 2012 roku Instytut Forsa przeprowadził badanie, którego wynik był dość szokujący: okazało się, że 21% Niemców w wieku od 18. do 30. roku życia nie kojarzy z niczym słowa Auschwitz („Jeder fünfte“, 2012). Inne badania ukazują, że nawet jeśli Niemcy znają ogólne liczby dotyczące Holocaustu, to zupełnie nie znają szczegółów „technicznych” ostatecznego rozwiązania. Większość nie potrafi wyjaśnić, co działo się w obozach zagłady, a tym samym nie znają roli państwa w zagładzie, nie rozumieją jej przemysłowego charakteru (Ortmeyer, 2012). Badania w roku 2017 w zasadzie potwierdziły fatalny stan wiedzy Niemców. Badanie przeprowadzone na zlecenie Fundacji Körbera wykazało, że jedynie 59% uczniów w wieku powyżej 14 lat wie, że Auschwitz był obozem koncentracyjnym i zagłady („Deutsche wollen”, b.d.).

Jeszcze inaczej wygląda sytuacja w Austrii, gdzie mit pierwszej ofiary Hitlera wręcz uniemożliwił zarówno badania nad austriackim nazizmem, jak i udziałem Austriaków w zbrodniach narodowego socjalizmu (Uhl, 2001). Efektem takiej konstrukcji historycznej był nie tylko brak świadomości zbrodni popełnionych przez Austriaków, lecz także kultywowanie pamięci o żołnierzach i funkcjonariuszach austriackich służących w strukturach Rzeszy Niemieckiej⁴. Badania dowodzą, że udział Austriaków był relatywnie większy niż stosunek ludności austriackiej do niemieckiej⁵. Ośmiu z 75 komendantów obozów koncentracyjnych było Austriakami, z Austrii pochodziło 40% dozorów i dozorczyń w obozach i 14% członków ss, a w sztabie Eichmanna aż 70–80% funkcjonariuszy było Austriakami (Steininger, 2008, s. 14–15; Weiss, 1998, s. 241–242)⁶.

Austriacki pisarz i publicysta Martin Pollack, syn członka ss, Gestapo i Einsatzgruppe, zbrodniarza wojennego, tak ocenia pamięć Austriaków:

Przeważająca większość Austriaków przywitała *Anschluss* z zachwytem. Część społeczeństwa austriackiego wybrała drogę zapomnienia. Wolą myśleć, że Austria nie miała z nazizmem nic wspólnego. W Austrii wiele osób tak właśnie traktuje tematy związane z II wojną światową: nie mówmy o tym głośno, a najlepiej nie mówmy w ogóle (Haidinger, Pollack, 2009).

4 Warto wspomnieć, że tabu dotyczące żołnierzy Wehrmachtu zostało przełamane ostatnio również w Niemczech. Przywódca prawicowej partii Alternative für Deutschland w jednym z wywiadów stwierdził, iż Niemcy mają prawo być dumni z żołnierzy Wehrmachtu („Gauland fordert”, 2017).

5 Udział ludności Austrii w całkowitej liczbie mieszkańców Deutsches Reich wynosił 8%.

6 Perz (2006) uważa za znacznie zawyżony udział Austriaków w załogach obozów, sam podaje dane na poziomie 13–20%, co i tak stanowi nadreprezentację funkcjonariuszy pochodzenia austriackiego.

Podsumowując, należy podkreślić, że w zależności od roli, jaką odegrało państwo, naród w trakcie II wojny światowej, kształtuje się pamięć o zbrodniach. W naturalny sposób wydarzenia te są wypierane z pamięci Niemców czy Austriaków, a kultywowane w Polsce. Polityka władz zazwyczaj jest skorelowana z odczuciami społecznymi, co wyraźnie było widać na przykładzie Niemiec i Austrii w latach 50. i 60., gdy w zasadzie nie wracano do tematów wojennych, a nawet nie uczono o nich w szkołach. Obecnie w Niemczech wiedza na temat II wojny światowej i zbrodni, szczególnie Holocaustu, jest relatywnie większa niż w Austrii. Jednak w znacznej mierze jest wybiórcza i selektywna, o czym świadczy choćby zupełny brak wiedzy o ofiarach słowiańskich. Różnicę w kultywowaniu pamięci zbiorowej o ofiarach widać również w obchodzeniu się z miejscami pamięci, m.in. byłymi obozami koncentracyjnymi i zagłady. W Niemczech większość z nich to miejsca pamięci, muzea, centra spotkań młodzieży, a w Austrii najbardziej drastycznym przykładem zapomnienia czy nawet zaniedbania jest teren dawnego obozu Gusen. Był to podobóz KL Mauthausen. Według szacunkowych danych przebywało tu 71 tys. osób 27 narodowości, przede wszystkim inteligencji. Według różnych szacunków w KL Gusen zginęło od 27 tys. do 35 tys. Polaków. Obecnie na terenie obozu znajduje się osiedle domków jednorodzinnych. Dzięki zaangażowaniu byłych więźniów i grupie austriackich wolontariuszy udało się w latach 60. wykupić trzy działki z byłym krematorium i stworzyć tam skromne miejsce pamięci.

Nadmiar pamięci

W 1998 roku pisarz Martin Walser otrzymał prestiżową Nagrodę Pokojową Niemieckich Księżarzy. W trakcie uroczystości wręczenia nagrody Walser (1998) wygłosił przemówienie, które nazwał *Sonntagsrede* (Niedzielną pogadanką). Przemówienie to wywołało w Niemczech ogromne wzburzenie i protesty, a autora oskarżono o relatywizowanie zbrodni niemieckich (Schirrmacher, 1999). W gruncie rzeczy Walser dotknął bardzo istotnego elementu niemieckiej pamięci. Trwająca od lat 70. edukacja Niemców dotycząca Holocaustu została z czasem zrytualizowana, pamięć o zbrodniach jest powierzchowna, a Niemcom przy każdej historycznej okazji rodzimi politycy fundują imprezy przypominające ich winę, ale utrwalające równocześnie schematyczne i bezrefleksyjne myślenie o zbrodniach II wojny. Walser widzi niemieckie przyznanie się do winy nie w kategorii autentycznego przeżycia, lecz raczej wyuczonego nawyku, elementu pewnej poprawności. Na hasło „Auschwitz” powinien paść odzew: „moja wina”. Tymczasem Walser (1998) mówi: „Auschwitz nie nadaje się do tego, aby pełnić rolę oskarżycielskiej rutyny, gotowego w każdej chwili do użycia środka zastraszającego, ani też rolę moralnej maczugi, czy też tylko ćwiczenia obowiązkowego”. Badania niemieckie pokazują, że młodzi Niemcy potrafią powiedzieć o Holocaustie jedynie banalne stereotypy, nie rozumiejąc naprawdę, na czym on polegał.

Budowana przez lata narracja dotycząca zbrodni opierała się na „dyskrecji niekonkretów”, jak nazwał ją niemiecki historyk Norbert Frei (1992, s. 104). Słynny badacz Holocaustu Saul Friedländer (1998) nazwał Auschwitz uniwersalną „metaforą zła”. Z niepokojem trzeba zauważyć, że w wielu krajach często jest jedynie metaforą, za którą nie stoi żadna konkretna wiedza, ale jedynie ogólne pojęcie, powtarzane często bezrefleksyjnie.

Austriacki historyk i dziennikarz Martin Haidinger ostrzega przed takim kultywowaniem pamięci: „młodzi ludzie nie mogą mieć wykształconego przez popkulturę stosunku do III Rzeszy, bo jest to powierzchowna wiedza o symbolach i gestach, a nie o treści” (Haidinger, Pollack, 2009). O ile często zauważamy niebezpieczeństwo zapomnienia o zbrodniach II wojny światowej, o tyle nie zwracamy uwagi na drugi niebezpieczny aspekt pamięci kolektywnej, a więc banalizację i rytualizację upamiętniania. Jest ona grzechem wielu rządów i systemów edukacji. Współczesne społeczeństwa pozwoliły na rytualizację, oddały upamiętnianie strukturom państwowym, które nadmierne upolityczniły pamięć. Staje się ona elementem rozgrywek politycznych, a wspomniana na wstępie selekcja wiedzy historycznej staje się elementem manipulacji. Kluczową rolę w zapobieganiu takim procesom odgrywa mądra, humanistyczna edukacja. Nic lepiej nie chroni narodów od zapomnienia niż rzetelna wiedza, strzeżona nie tylko przez struktury państwa. Nic nie zastąpi oddolnych inicjatyw, często o charakterze regionalnym, a także pojedynczych ludzi, którzy potrafią często wbrew „urzędowej pamięci” ożywiać pamięć o ofiarach. Miejsca takie jak Krzyżowa, Oświęcim, Sachsenhausen muszą tętnić życiem i debatą nad tym, czym były totalitaryzmy. Szczególnie młodzi ludzie powinni poznawać nie tylko suche fakty, ale rozumieć procesy, które doprowadziły do zbrodni.

Bibliografia

- Arendt, H. (2011). *Między czasem minionym a przyszłym*. Warszawa: Wydawnictwo Aletheia.
- CIA Information Act – Reinhard Gehlen. (b.d.). Pobrane z: <http://nsarchive.gwu.edu/NSAEBB/NSAEBB138/CIA%20Information%20Act%20-%20Reinhard%20Gehlen.pdf> (13.07.2015).
- Deutsche wollen aus Geschichte lernen. (b.d.). Pobrane z: www.koerber-stiftung.de/presse-meldungen-fotos-journalistenservice/deutsche-wollen-aus-geschichte-lernen-1143.html (11.11.2017).
- Frei, N. (1992). Auschwitz und Holocaust. Begriff und Historiographie. W: H. Loewy (red.), *Holocaust: Die Grenzen des Verstehens. Eine Debatte über die Besetzung der Geschichte* (s. 101-109). Reinbek: Rowohlt Verlag.
- Frei, N. (2011). *Kariery w półmroku. Hitlerowskie elity po 1945*. (tłum. B. Ostrowska). Warszawa: Świat Książki.
- Friedländer, S. (1998). Die Metapher des Bösen. Über Martin Walsers Friedenspreis-Rede und die Aufgabe der Erinnerung. *Die Zeit*, 26 listopada. Pobrane z: http://www.zeit.de/1998/49/199849.friedlaender_.xml (10.11.2017).
- Gauland fordert „Stolz” auf deutsche Soldaten. (2017). *Frankfurter Allgemeinen Zeitung*, 14 września.
- Grüttner, M. (2015). *Brandstifter und Biedermänner. Deutschland 1933-1939*. Stuttgart: Klett Verlag.
- Haidinger, M., Pollack, M. (2009). II wojna w oczach Austriaków. *Polonika*, 176. Pobrane z: www.polonika.at/index.php/miesiecznik/historia/1254-ii-wojna-w-oczach-austriakov (11.11.2017).

- Hartmann, Ch. (2004). Verbrecherischer Krieg – verbrecherische Wehrmacht? Überlegungen zur Struktur des deutschen Ostheeres 1941–1944. *Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte*, 1, 1–76.
- Jaspers, K. (1946). *Die Schuldfrage: ein Beitrag zur deutschen Frage*. Heidelberg: Verlag Lambert Schneider.
- Jeder fünfte jüngere Deutsche kennt Auschwitz nicht. (2012). *Stern*, 25 stycznia.
- Kellerhoff S.F. (2010). Das Erbe der NSDAP sind 10,7 Millionen Namen. *Die Welt*, 15 grudnia.
- Koselleck, R. (2001). *Semantyka historyczna*. Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.
- Koselleck, R. (2009). *Dzieje pojęć. Studia z semantyki i pragmatyki języka społeczno-politycznego*, Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Lubecka, J. (2015). Niemieckie debaty. Społeczna percepcja zbrodni nazistowskich, ich ścigania i karania. W: A. Bartuś (red.), *Skrwawione dusze: prawda, sprawiedliwość, przebaczenie, pojednanie* (s. 243–260). Oświęcim: Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau.
- Meinecke, F. (1946). *Die Deutsche Katastrophe. Betrachtungen und Erinnerungen*. Wiesbaden: Eberhard Brockhaus.
- Mitscherlich, A., Mitscherlich, M. (1994). *Die Unfähigkeit zu trauern: Grundlagen kollektiven Verhaltens*. München: Piper Verlag.
- Moller, S., Tschuggnall, K., Welzer, H. (2002). „Opa war kein Nazi”: *Nationalsozialismus und Holocaust im Familiengedächtnis*. Frankfurt a. M.: Fischer Taschenbuch Verlag.
- Nietzsche, F. (1912). *Niewczesne rozważania*. (tłum. L. Staff). Warszawa–Kraków: nakład Jakóba Mortkowicza.
- Ortmeyer, B. (2012). Nahezu ein schwarzes Loch. *Die Zeit*, 27 lutego. Pobrane z: www.zeit.de/2012/09/C-Interview-Lehrer-ns-Zeit (28.02.2017).
- Overmans, R. (2004). *Deutsche militärische Verluste im Zweiten Weltkrieg*. München: Oldenbourg Verlag.
- Perz, B. (2006). Der österreichische Anteil an den ns-Verbrechen. Anmerkungen zur Debatte. W: H. Kramer, K. Liebhart, F. Stadler (red.), *Österreichische Nation, Kultur, Exil und Widerstand. In memoriam Felix Kreissler* (s. 223–234). Wien: LIT Verlag.
- Ranke, L. von (1824). *Geschichten der romanischen und germanischen Völker von 1494 bis 1535* (t. 1). Berlin–Lipsk: Reimer Verlag.
- Ricœur, P. (2012). *Pamięć, historia, zapominanie*. Kraków: Universitas.
- Ritter, G. (1948). *Europa und die deutsche Frage, Betrachtungen über die geschichtliche Eigenart des deutschen Staatsdenkens*. München: Münchner Verlag.
- Rothbard, M.N. (2014). *Edukacja wolna i przymusowa*. (tłum. M. Moroń, D. Świonder). Warszawa: Instytut von Misesa. Pobrane z: <https://mises.pl/blog/2014/06/13/rothbard-edukacja-wolna-przymusowa-darmowy-e-book/> (11.11.2017).
- Salmonowicz, S. (1998). *Prusy – dzieje państwa i społeczeństwa*. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Schenk, D. (2011). *Noc morderców. Kaźń polskich profesorów we Lwowie i Holocaust w Galicji Wschodniej*. (tłum. P. Zarychta, D. Salamon). Kraków: Wysoki Zamek.
- Schirmmacher, F. (red.). (1999). *Die Walser-Bubis-Debatte. Eine Dokumentation*. Frankfurt a. M.: Suhrkamp.
- Silbermann, A., Stoffers, M. (2000). *Auschwitz: Nie davon gehört. Erinnern und Vergessen in Deutschland*. Berlin: Rowohlt Verlag.
- Steininger, R. (2008). *Austria, Germany, and the Cold War. From the Anschluss to the State Treaty 1933–1955*. New York: Berghahn Books.
- Uhl, H. (2001). Das «erste Opfer». Der österreichische Opfermythos und seine Transformationen in der Zweiten Republik. *Österreichische Zeitschrift für Politikwissenschaft*, 1, 93–108.
- Walser, M. (1998). Erfahrungen beim Verfassen einer Sonntagsrede Aus Anlaß der Verleihung des Friedenspreises des Deutschen Buchhandels. *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, 12 października.
- Weber, A. (1949). Haben wir Deutsche nach 1945 versagt? *Die Wandlung*, 4, 735–742.
- Weiss, J. (1998). *Der lange Weg zum Holocaust. Die Geschichte der Judenfeindschaft in Deutschland und Österreich*. Berlin: Ullstein Taschenbuch Verlag.